

NA
MARGINESIE

Historia „Solidarności” nie dzieli się, jak chcą jej krytycy, na okres karnawału (1980-81) oraz heroiczną walkę o przetrwanie (1981-1988), a później mało chwalebny czas zgniłego kompromisu z władzą komunistyczną (1989 i później). Historia „Solidarności” nie jest też, jak uważają apologety związku, nieprzerwanym pasmem jej sukcesów, patriotycznych uniesień i walki o Polskę. Historia „Solidarności” ma w sobie wszystkie te elementy. Dlatego jest prawdziwa, autentyczna i akceptowana przez robotników, którzy tworzyli „S” i część związanej z nią inteligencji.

Historia prawdziwa

W 2005 roku, w wywiadzie udzielonym „TN” z okazji 25. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”, Janusz Kotulski, legendarny przewodniczący Komisji Zakładowej „S” w HSW, powiedział m.in.: „Zawsze powtarzam, że takiego nastroju solidarności, jaki panował w latach 1980-81, nigdy później nie przeżyłem. Stan wojenny pozabawił nas złudzeń i energii. Przez całe lata osiemdziesiąte udało się stłumić w ludziach nadzieję na zmiany, zniechęcić do solidarnego działania. (...) W 1989 r. nie było już entuzjazmu sprzed dziewięciu lat”. To prawda, którą zna każdy Polak zaczynający dorosłe życie w końcu dekad lat 70. Każdy kto identyfikował się z treścią umów społecznych w 1980 r., sprzeciwiał się stanowi wojennemu, poparł zryw strajkowy w 1988 r. oraz zmiany zainicjowane „okrągłym stołem”.

Dzisiaj chcemy zapominać, że od początku swojego istnienia „Solidarność” była jednocześnie wielkim ruchem społecznym nastawionym na realizację celów politycznych formułowanych przez opozycję demokratyczną, jak i związkiem zawodowym domagającym się od przedstawicieli reżimu respektowania podstawowych praw pracowniczych. Dlatego nie były paradoksem żywiołowe wystąpienia robotnicze przeciwko władzom w 1981 roku, jak i tym, które po 1989 r. tworzyli dawni członkowie lub sympatycy NSZZ „Solidarność”. Sam widziałem, jak podczas II Krajowego Zjazdu Delegatów „S” w Gdańsku (w kwietniu 1990 r.) część związkowców krytykowała oficjalny plakat, na którym białoczerwony parasol z napisem „Solidarność” symbolicznie osłaniał Polskę. „My nie chcemy bronić antypracowniczych działań rządu Mazowieckiego, reform Balcerowicza, zamykania fabryk i wielkiego bezrobocia” – takie zdania wypowiadali ludzie, którzy jesienią 1980 r. współtworzyli niezależny związek.

W latach 1989-1991 odeszła z „Solidarności” do polityki znacząca grupa liderów związku (z Lechem Wałęsą na czele). Rola „S” powoli zaczęła się zawężać do działań czysto związkowych. Jednak w kolejnych wyborach wielu polityków zabiegało o poparcie „Solidarności”. Dzisiaj są niezadowoleni i twierdzą, że nie powinna ona zajmować się polityką...

PIOTR NIEMIEC

Wciąż jesteśmy razem

Rozmowa z ANDRZEJEM KACZMARKIEM, przewodniczącym Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Sandomierska

– Symbolem ćwierćwiecza „Solidarności” była łódź, która miała przewieźć ideę związku w nowe czasy. Jaki symbol mają obchody 30. rocznicy powstania związku?

– W wymowie bardzo zbliżony – cyfra XXX zbudowana z postaci niosących biało-czerwony sztandar. Wydaje się, że przekaz jest równie czytelny, jak ten sprzed pięciu lat. Duch wydarzeń sierpniowych towarzyszy kolejnym pokoleniom członków NSZZ „Solidarność”. Nawet część postulatów z tamtego czasu dałaby się bez większych problemów zaadaptować do realiów gospodarki rynkowej.

– Ale ludzie, którzy kiedyś traktowali „Solidarność” jako swoje najważniejsze doświadczenie życiowe, są teraz wrogami i to byle powodu skaczą sobie do oczu!

– To chichot historii, bo przecież liderzy strajków w 1980 r. domagali się nie tylko pluralizmu związkowego, ale również wolności politycznej. Skończyło się na tym, że na początku lat 90. ubiegłego wieku niemal każdy znany polityk wywodzący się z „Solidarności” zakładał własne ugrupowanie. Skutek tego partynego rozbita była taka, że po wyborach w 1993 r. nie trafił do parlamentu ani jeden przedstawiciel prawicy, a 30 procent głosujących wtedy Polaków nie miało swoich posłów.

– „Solidarności” nie pomogła w normalnej działalności ostra walka o władzę w Polsce, która toczyła się na początku przemian demokratycznych. Brali w niej udział również dawni przywódcy związkowi...

– Do pierwszych demokratycznych rządów Rzeczypospolitej, do Sejmu i Senatu, przeszli przede wszystkim dawni liderzy „S” z dużych ośrodków. W województwie tarnobrzelskim zmiany następowały dość ewolucyjnie – związkowców obejmujących stanowiska państwowe lub parlamentarne zastępowali nowi ludzie, bez nadmiernych ambicji politycznych. Proszę pamiętać, że w Zarządzie Regionu Ziemia Sandomierska reprezentowane były od początku wszystkie środowiska pracownicze.

Problemy polityczne nas nie podzieliły, wciąż jesteśmy razem w NSZZ „Solidarność”. Dlatego na uroczysty

zjazd krajowy, który odbędzie się 30 sierpnia w Gdyni (historyczna hala „Oliwia” w Gdańsku jest w remoncie) jadą m.in. Stanisław Krupka – pierwszy przewodniczący Zarządu Regionu, Zbigniew Paszkiewicz – znany działacz podziemnej „S”, Wiesław Jójtas – przewodniczący Komitetu Strajkowego w 1988 r., Jan Sibiga i Wiktor Stasiak



Fot. P. Niemiec

– działacze z lat 1989-90. Oni nie obawiają się słowa „Solidarność”...

– Dawni przywódcy, w tym Lech Wałęsa i Zbigniew Frąsnyk, dzisiaj wyrażają się o „S” z pogardą.

– Szanuję Lecha Wałęsę, był naszym historycznym liderem, ma więc prawo mówić ostre słowa. Jednak „Solidarność” nie była jego prywatnym związkiem. I to on, podejmując decyzję o kandydowaniu na urząd prezydenta w 1990 roku, porzucił związkowe szereg. Dlatego nie powinien dzisiaj apelować, byśmy się rozwiali, nie powinien oskarżać „S” o zajmowanie się polityką. Przez trzydzieści lat należały do „Solidarności” miliony ludzi. Część obecnych działaczy związku jest w nim nieprzerwanie od 1980 roku. Dlaczego więc mieli by się zgodzić na propozycję Lecha Wałęsy? To przecież jest ich związek!

– Może z powodu tych już historycznych sporów między członkami „S” mniej chętnie sięgają do korzeni ideowych związku z lat 1980-1981?

– My nie odcinamy się od przeszłości. Dowodem jest choćby to, że uroczysty zjazd krajowy w Gdyni otworzą Tadeusz Syryjczyk i Jerzy Buzek, którzy prowadzili I Zjazd Delegatów „S” w 1981 r. Po nich wystąpią działacze, którzy prowadzili kolejne zjazdy krajowe związku. W ten sposób pokażemy Polsce cały wachlarz pokoleniowy ludzi „Solidarności”. Tej „Solidarności”, do której mają prawo liderzy związkowi z 1980 r., jak i ludzie, którzy do niej wstąpiłi w ostatnim czasie.

Niestety, w Gdyni nie spotkamy już współtwórców „Solidarności”, m.in. Anny Walentynowicz i prezydenta Lecha Kaczyńskiego, którzy zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem. Zabraknie też zmarłego w lipcu br. kapelana „S”, ks. prałata Henryka Jankowskiego. Odchodzą legendy związku, przychodzą młodzi ludzie, którzy chcą, tak jak ich wielcy poprzednicy, być wierni etosowi „Solidarności”.

– Jaka jest odpowiedź „S” na współczesne problemy rynku – na bezrobocie, likwidację firm, niskie płace, blokadę zatrudnienia absolwentów szkół i uczelni?

– Już w 2008 roku przedstawiliśmy katalog problemów, z którymi Polska musi się zmierzyć w latach kryzysu. Z ubolewaniem stwierdzamy, że rząd tych zagrożeń wówczas nie widział. Ekspertyzy i raporty (np. głośny raport „Polska 2010”) przygotowywane przez naszych ekspertów trafiały na biurka najważniejszych osób w państwie. Odpowiedzią na nasze postulaty były likwidacja wcześniejszych emerytur i zgoda na nielimitowaną pracę emerytów. To były działania całkowicie niespójne.

W 1980 roku społeczeństwo walczyło z autorytarnym państwem, z konkretnymi szefami przedsiębiorstw państwowych. Dzisiaj trudno niekiedy stwierdzić, kto jest właścicielem przedsiębiorstwa, do kogo załoga ma kierować swoje żądania. Sprawy własnościowe są celowo gmatwane, pracownicy muszą więc rozmawiać z niekompetentnymi zarządcami firm, a nie ich faktycznymi właścicielami. Tak było niedawno w opatowskiej „Wólcance”, a wcześniej w niżańskich Zakładach Mięsnych i Niemce.

– Jakie są w tej chwili najpoważniejsze problemy w kluczowych przedsiębiorstwach w naszym regionie?

– Należą do nich zwolnienia i bezwzględna postawa pracodawców wobec pracowników. Przykładem jest Huta Stali Jakościowej w Stalowej Woli, której właściciel stwierdził, że trzeba zwolnić dokładnie 23 procent zatrudnionych (w sumie 212 osób). Czy przy tak drastycznych zwolnieniach utrzymamy będzie reżim bezpieczeństwa pracy w walcowniach i stalowniach? Czy ludzie nie będą zmuszani do ponadnormatywnej pracy, bez przerwy i dodatkowych wynagrodzeń? Obiecuję, że „Solidarność” będzie się dokładnie przyglądać warunkom pracy w HSI i informować instytucje kontrolne o przypadkach łamania prawa.

– Prywatyzacja miała być lekiem na polską gospodarkę...

– ...a jest wyzwaniem dla pracowników obawiających się o swoją przyszłość, idących na bardzo dalekie kompromisy z właścicielami (np. na pracę w wymiarze czterech dni w tygodniu) i świadomie rezygnujących z należnych im przywilejów. Tylko po to, aby utrzymać miejsca pracy.

Rząd dużo mówi o przekształcaniach własnościowych w gospodarce, ale niewiele w tej sprawie robi (patrz: polskie stocznie). Pracownicy HSW od roku słyszą o tym, że ktoś kupi spółkę, w której pracują. Podobno będą to Chirchycy, a może ktoś inny. Wydaje mi się, że pod przykrywką prywatyzacji HSW ukrywa się też inny problem – groźby masowych zwolnień w innych spółkach zależnych. O tych wszystkich sprawach należałoby uczciwie rozmawiać z pracownikami.

– Czy istnieje jakiegokolwiek szansa na wzmocnienie ruchu związkowego? Czy grozi mu całkowita marginalizacja?

– Wydaje mi się, że rząd robi wszystko, aby pomniejszyć znaczenie prac Komisji Trójstronnej – rząd, pracodawcy, związki zawodowe. Wypracowane przez komisję rozwiązania trafiają na posiedzenia Rady Ministrów, gdzie, niestety, są odrzucane. W wielu krajach UE takie komisje funkcjonują, a wypracowane w nich kompromisy są obowiązującym prawem i zapobiegają niepokojom społecznym.

– Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał PIOTR NIEMIEC

Krótkie cytaty wyjęte z artykułów prasowych, książek lub niepublikowanych wspomnień znanych działaczy NSZZ „Solidarność” z naszego regionu dają obraz nadziei, z jaką Polacy zaczęli jesienią 1980 budować pierwszy w bloku państw komunistycznych niezależny związek zawodowy. To już odległa historia, ale może warto przeczytać...

Kartki z kalendarza

Stanisław Krupka, w 1980 r. robotnik na Wydziale Narzędziowni w Hucie „Stalowa Wola”: – [2 września] organizujemy oficjalne spotkanie na wydziale w celu przedstawienia Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku. Grupa Założycielska liczy 12 osób: Stanisław Krupka (wytaczarz), Franek Chudzik (elektryk), Stefan Pawlina (ślusarz), Kazio Weber (szlifierz), Tadek Iskra (szlifierz), Jan Hajduk (frezer), Jan Szczała (frezer), Stanisław Picura (wzorcarz), Roland Marecki (wzorcarz), Józef Maciąg, Jadwiga Lipska (formierz), Kazimierz Soja (elektryk). Na to spotkanie zapraszamy kierownictwo wydziału. Obecny jest przewodniczący Rady Zakładowej Zakładów Mechanicznych inż. Marcinia (...). Nasz Komitet Założycielski zostaje uznany przez akłamację.

Kazimierz Pawlik, w 1980 r. mechanik na wydziale M-I w KIZPS Siarkopol w Machowie: – Nie docierały do nas wieści z innych zakładów pracy, blokada informacyjna była totalna, no i były żniwa. Tu na miejscu to korzystny okres dla władzy. Zdecydowanej większości załogi „Siarkopoli”, chłopom-robotnikom, nie w głowie była polityka, gdy na polach sypały się kłosa. A we wrześniu zaczęło się na mechanizmach w kopalni Machów i w kilka dni później w kopalni Jeziorko. Właśnie tam Mietek Nieradka zorganizował pierwszą grupę „Solidarności”. Postulaty, strajk, pertraktacja z ministrem Grzywą. Zwycięstwo. Tyle, że niektóre z postulatów nie zostały zrealizowane do dzisiaj.

Maria Rehorowska, w 1980 r. nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 9 w Stalowej Woli-Rozwadzie: – Po wszystkich potwornościach systemu komunistycznego w Polsce, a w oświacie szczególnie, powstanie „Solidarności” było w moim polskim i nauczycielskim pojęciu jedyną deską ratunku. Aby ją szybko ucieleśnić, jak robotnicy w swoich zakładach, tak ja w szkolnictwie Stalowej Woli dopomagałam w powstaniu Szkolnych Komitetów Założycielskich NSZZ „Solidarność”. (...) Aby moja praca była skuteczna, uczym się jej w MKZ w Stalowej Woli.

Józef Malobęcki, w 1980 r. sztygar zmianowy na oddziale grzewczym w Kopalni Siarki „Siarkopol” w Grzybowie: – Zakończono strajki [na Wybrzeżu – przyp. PN] nie uszły uwadze środowiska pracowniczego w zakładach staszowskich, w tym w największym, jakim była Kopalnia Siarki „Siarkopol” w Grzybowie. Pod koniec września 1980 roku kopalniani Związek Zawodowy Chemików, jak wszystkie pozostałe branżowe związki komunistyczne i prorożadzie w Polsce, przyjął nazwę NSZZ „Chemików”, wzorując się chociażby w nazwie na prawdziwym NSZZ „Solidarność”. Były to typowe działania pozorowane i manipulatorskie. (...) W rachubę wchodził tylko i wyłącznie NSZZ „Solidarność”, i taką decyzję podjęto, tworząc Komitet Założycielski...

Czesława Szpytma, matematyczka, w 1980 r. pracownica Zakładu Informatyki w Hucie „Stalowa

Wola”: – Po podpisaniu porozumień sierpniowych odbyło się na moim oddziale spotkanie pracowników, na którym przeprowadziliśmy referendum i przekształciliśmy się w nowy związek zawodowy. Z początku nie wiedzieliśmy, jak go nazwać. Powołaliśmy też komitet założycielski. Liczył 10 osób i m.in. ja też byłem jego członkiem.

Adam Oczałk, w 1980 r. pracownik WSK PZL Gorzyce: – Towarzyskie kontakty, jakie mieliśmy z robotnikami z HSW, zaowocowały powstaniem w WSK PZL Gorzyce Komitetu Założycielskiego Samorządnych Niezależnych Związków Zawodowych, 3 października 1980 roku, z datą o dzień wcześniejszą, zostało zawarte porozumienie pomiędzy dyrekcją zakładu a komitetem założycielskim, dotyczące zasad i warunków funkcjonowania nowej organizacji związkowej. Z naszej strony porozumienie podpisał: Zbigniew Mierza, Tadeusz Dyrkacz, Eugeniusz Pikus i ja. Tak był początek „Solidarności” w Gorzycach...

Adam Kopytra, inżynier elektryk, w 1980 r. pracownik Ośrodka Badawczo-Rozwojowego przy Hucie „Stalowa Wola”: – Drogą radiową przez Wolną Europę podano, że 17 września 1980 odbędzie się I Zjazd MKZ w Gdańsku. Z HSW pojechali Stanisław Krupka, Adam Kopytra, Jan Cisek, Kazimierz Stankiewicz, Wiesław Główna, Wiesław Grochał, Józef Jockek. W czasie podróży do Gdańska samoczynnie zorganizowała się grupa robotników z KP HSW, która pilnowała by SB-cy nas nie skrzywdziły. W trzeciej grupie jechali SB-cy. (...) Na jeździe była owiana sprawa najważniejsza – jak zorganizowany ma być związek, by był silny i nie dał się zniszczyć. Zebranie prowadził Lech Wałęsa. Aby sprostać tym zadaniom, Wałęsa dążył do utworzenia jednego związku na całą Polskę w duchu solidarności. Mówił, że gdy związek będzie rozdrobniony: „oni nas rozwalą”. Przeglądaliśmy, że będzie jeden związek NSZZ „Solidarność” na całą Polskę... (PN)